Nr. 1. Lwów. — Piątek dnia 1. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 10 centow.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L Daube et Comp. Singerstrasse 11 — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nowy rok.
Jutro: Makarego Op.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58 Długość dnia g. 8 m. 12
Zachód „ g. 4 m. 10 Przybyło „ 2 minut

Przegląd polityczny.

We wtorek Grévy zwołał naradę gabinetową, na którą przybył cierpiący jeszcze Brisson i odrazu, złożywszy prezydentowi powinszowanie z powodu nowego wyboru jego na naczelnika państwa, oświadczył, że ustępuje z gabinetu, nie nakłaniając wszakże do tego kolegów swoich. Grévy na razie nie przyjął dymisji Brissona, dowodząc, że nie ma do niej żadnego powodu, bo przy dzisiejszych parlamentarnych stosunkach żaden inny gabinet nie będzie miał większości liczniejszej od tej, jaką Brisson otrzymał przy głosowaniu nad kredytami dla Tonkinu. Nadto, zdaniem prezydenta, Brisson, Campenon i Freycinet osobiście przy tej rozprawie odnieśli świetne sukcesa, izba słuchała ich z uwagą i nie skąpiła im oznak sympatji; można się więc spodziewać, że później wyrobi się liczniejsza większość rządowa. Na to odparł Brisson, iż pozycja jego gabinetu wydaje mu się taką, jak gdyby pozostał w mniejszości; zdaniem jego, przeprowadzeniem kredytów tonkińskich oddał usługę krajowi, ale korzystać z tych kredytów będą już inni, on zaś zadanie swe stanowczo uważa za skończone i nalega na przyjęcie dymisji. Natenczas wynurzyło się pytanie, czyby Freycinet nie mógł złożyć gabinetu, ale Freycinet niemniej stanowczo oświadczył, że jeśli Brisson uważa, iż nie będzie mógł korzystać z kredytów, to i następca jego będzie miał te same trudności, zwłaszcza, jeśli jest członkiem teraźniejszego gabinetu. Zatem kategorycznie uchylił od siebie propozycję złożenia ministerjum. — Grévy'emu tedy nie zostawało nic, jak tylko przyjąć dymisję całego gabinetu i Freycinetowi powierzyć tymczasowo urzędowanie.

Gabinet zatem Brissona już nie istnieje; usunął się bardzo w porę, bo następnego dnia, więc we środę, stał się w Izbie deputowanych ów skandal nad skandalami, o którym doniósł wczorajszy telegram. Deputowani Lacote i Delaigle oświadczyli, że głosowali przeciw kredytom, zapisano ich zaś w liście tych, którzy głosowali za niemi. Mogła to być pomyłka, ale tu się okazało jeszcze coś gorszego: deputowany Francoui jest w zamorskiej podróży, a tymczasem jego zapisano na liście głosujących za kredytami. Jeden z deputowanych zażądał, aby minister sprawiedliwości zarządził nad tym wypadkiem śledztwo, bo tu się widocznie stało pospolite oszustwo. Traktowano jednak lekko tę sprawę i po uchwaleniu jeszcze paru pozycyj budżetowych, sesją corychlej zamknięto.

Czy w tym wypadku była omyłka, czy oszustwo, jak chce dep. Lageurre, w każdym razie w gruncie rzeczy kredytów dla Tonkinu nie uchwalono, jeśli Lacote, Delaigle i Franconi za niemi nie głosowali. Sprawa to jednak nie jest jeszcze skończona, albowiem Izba uchwaliła aby jej biura przeprowadziły śledztwo w tej sprawie. W każdym razie dla gabinetu Brissona wypadek ten zachowuje całe swe znaczenie i dla tego powiedzieliśmy, że się podał do dymisji w porę.

Jaki będzie nowy gabinet, dotąd nie wiadomo. Grévy konferuje z Freycinetem, który podobno nie chce stanąć na czele rządu. Utrzymują, że jest zamiar złożenia gabinetu Floquet'a, w którym Freycinet zostałby przy swej tece ministra spraw zagranicznych. Floquet jest prezydentem izby deputowanych; otóż gdyby został prezesem ministrów, to jego miejsce w izbie zająłby znowu Brisson.

W Berlinie sympatycznie powitano ponowny wybór Grévy'ego na prezydenta, widząc w tym fakcie gwarancję, że się stosunki francusko-niemieckie nie zmienią. A równocześnie allokucją, którą Papież wydał na Boże Narodzenie, przyjęto tam z miną kwaśną, bo jak wiadomo z telegramu, w tej allokucji Ojciec św. podniósł to, że dwa europejskie państwa udały się do niego o pośrednictwo w sprawie karolińskiej i zastosowały się do jego wyroku, przezco podniesiona została powaga Apostolskiej Stolicy z korzyścią dla spraw Kościoła. A wnet potem w tej allokucji jest ustęp o niemożliwem położeniu Watykanu w Rzymie należącym do państwa włoskiego. Otóż to zestawienie dwóch faktów nie podobało się w Berlinie. Mniemają tam, że Papież chciał zamącić dobre stosunki Niemiec z Włochami. Na przesąd nie ma doraźnej rady.

O stanie dyplomatycznych rokowań w sprawie wschodniej donosi *Pol. Corr.* z Petersburga, że w tamtejszych kołach rządowych zapanowało optymistyczne zapatrywanie na kwestją unji bułgarskiej; żywią tam przekonanie, że ta kwestja da się rozwiązać bez komplikacyj w myśl żądań Bułgarów i zgodnie z duchem, jeśli nie z literą berlińskiego traktatu. Zaniechano więc zupełnie myśli zwołania kongresu, który zamiast przynieść pożytek Europie, mógłby tylko wywołać wszystkie licha wschodnie. Od rozbicia się konferencji londyńskiej w sprawie egipskiej, rząd rosyjski postanowił nie brać żadnego udziału w międzynarodowych naradach dopóty, dopóki pierwej poufnie nie nastąpi zupełne porozumienie między gabinetami. Progaguje się tedy powołanie do życia konferencji ambasadorów w Konstantynopolu, co się zupełnie zgadza z naszemi dawniejszemi informacjami. Do praskiej *Politik* donoszą z Wiednia, że tam już awizowano nadejście noty Giersa, w której on zaprasza do zwołania konferencji, a sama nota nadejdzie w tych dniach.

W Wiedniu jednak nie wierzą, żeby się udało konferencją zwołać dopóki Anglja nie zmieni swego stanowiska, zmienić zaś go Salisbury nie może zanim nie będzie miał pewności, że się utrzyma przy sterze. Do rozwikłania się zatem wewnętrznych stosunków Salisbury będzie lawirował w sprawie wschodniej, a to stanowisko Anglji nie rokuje pomyślności konferencji.

Zachowanie się barbarzyńskie Bułgarów ustępujących z ziemi serbskiej koło Pirotu i morderstwa, których się oni dopuszczają na zwolennikach panowania serbskiego w okręgu widdyńskim, zmusiły rząd belgradzki do podniesienia tych wypadków przed przedstawicielami mocarstw jako złamanie warunków zawieszenia broni. Protokół międzynarodowej militarnej komisji jeszcze

---

102)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

Następnie, wybuchnął potokiem wierszy bezładnie przeplatanych mięszaniną utworów Villon'a, Ronsard'a i Voitaire'a, których urywki pozostały w umyśle niegdyś bogato niemi zaopatrzonym. Drżał na całem ciele, jak to bywa u nałogowych pijaków, a blade jego źrenice miały ów błędny wyraz, jaki zwykł poprzedzać zupełne wyczerpanie ducha.

Izmael przecisnął się przez tłum i położył rękę na ramieniu poety.

— Hektorze de Valnois — rzekł głośno — byłeś niegdyś godnym imienia człowieka, ale spodliłeś się czynem niegodziwym; zdradziłeś twego przyjaciela i doprowadziłeś istotę niewinną do zguby. Dawno to było, lat trzynaście temu. Napisałem wtedy do ciebie list, na który nie odebrałem dotąd odpowiedzi. Czekam jej ciągle, bom się nie wyrzekł zadosyć uczynienia, jakiego od ciebie żądam. Znieważyłbym cię tu natychmiast, w obec wszystkich, gdybyś był całkiem przytomny, ale uderzyć człowieka pijanego, byłoby to samo, co podnieść rękę na kobietę. Na dziś więc jesteś bezpiecznym, ale będziesz tchórzem najnikczemniejszym, jeśli mi nie dasz jutro wiedzieć o sobie. Znasz moje nazwisko, mieszkam na rogu Królewskiego placu.

— Niech żyje czerwona czapka! Czy nie powiesisz go pan czasem na latarni, według tradycji twego czasu — zawołano wokoło chórem.

Słysząc to, Izmael trzymający silną ręką za kołnierz owego wynędzniałego człowieka, puścił go znagła, i zawróciwszy się, odszedł po przez tłum, rozstępujący się przed nim.

Valnois wybuchnął spazmatycznym śmiechem, którego odgłos był przerażający, i straciwszy równowagę, padł na wznak w wodozbiór, na krawędzi którego siedział, wśród głośnych objawów ogólnego rozweselenia.

— To mi dopiero łaźnia! — zawołał ktoś.

— Można zaśmiać się na śmierć od takiego widowiska — mówił inny — podczas gdy jakiś litościwy Samarytanin, w postaci wilkołaka, ze straszliwą brodą i najeżonemi brwiami, wyciągał z wody poetę. Ten spojrzał wokoło siebie dzikim wzrokiem, drżąc cały i mruknął półgłosem:

— To Izmael!... tak, to on! Ten sam człowiek, któremu niegdyś życie ocaliłem... Ale co potem było? Chcę do domu powrócić, moi panowie. Sprowadźcie mi tu powóz. jak powiada Ofelja w sztuce Szekspira. Najlepsze są przekłady Schlegla i Tiecka, nie dorównywa im de Vigny, ani nawet Wiktor Hugo. Nie ma dobrego Hamleta w francuskim języku. Proszę o mój powóz, panowie! Ale gdzież jest ten mój przyjaciel, co to w cudzej skórze lubi chodzić? Ta parodja Musset'a i wielu innych, ten zdechlaczek, co się dziś zowie Ronsard'em, a zwykle wicehrabią de Pontchartrain?

Głos jego rozlegał się opodal, podczas gdy szedł w licznem otoczeniu przez ogród; usłyszeli go przez otwarte okna balowej sali goście, którzy w niej jeszcze pozostali, a stojący w tanecznem kole Ronsard z grecką Sybillą, wydał się bardzo zatrwożony owemi wykrzykami.

— Przebacz mi pani, ale muszę odejść natychmiast do mojego przyjaciela — rzekł do Hortensji — zostawiając ją samą pośród tancerzy równie strapioną, jak była niegdyś Arjadna, na wyspie Naksos.

I pobiegłszy żywo ku oszklonym drzwiom, przy których stał Hektor, trupio blady i szczękając zębami w przemokłem odzieniu; chwycił go żywo pod rękę — mówiąc półgłosem.

— Na miłość Boga! chodź ze mną co prędzej! Jakże możesz takie widowisko dawać z siebie ludziom?

— A to wszystko dla tego, że widmo przeszłości stanęło przedemną — rzekł Valnois. — Ale gdzież ty mnie chcesz zawieźć? czy wprost do szpitala? Zdaje mi się, że najwłaściwsze tam miejsce dla mnie, dopóki mnie ziemią nie przysypią.

Wyszli razem z pospiechem, który nie dał wice-hrabiemu możności pożegnania Hortensji. Wróciła tedy do matki, siedzącej tymczasem bar-

się drukuje w wiedeńskiej rządowej drukarni, nie wiadomo więc jeszcze, ażali barbarzyństwa i rabunki bułgarskie można uważać za złamanie zawieszenia broni. Tymczasem zostaje tylko napiętnować je jako dzikie i ohydne pastwienie się nad nieszczęśliwymi mieszkańcami widdyńskiego okręgu, należącymi do serbskiej narodowości i za to, za sympatje dla swych rodaków, mordowanymi teraz przez Bułgarów. O wstrętnem zachowaniu się „zwycięzców“ z pod Sliwnicy w Pirocie doniósł wczorajszy telegram.

Z Belgradu donoszą, że przed końcem roku wedle starego stylu będzie zwołana Skupczyna, a potem gabinet poda się do dymisji i do steru przyjdzie ministerjum koalicyjne z Garaszaninem na czele.

Urzędowy czarnogórski dziennik, *Glas Crnogorca*, doniósł w liście z Plewla, że Austrja gromadzi koło tego miasta i w całym okręgu Nowo-Bazarskim wojska i wogóle robi wielkie przygotowania wojenne. Ze strony austrjackiej oficjalnie temu zaprzeczono. Zdaje się, że *Glas Crn.* odświeżył tylko dawną pogłoskę.

Między Serbią a Czarnogórą — krajami zaludnionemi przez tę samę narodowość — nastąpiło pod wpływem nieszczęść serbskich zbliżenie. Książę Mikołaj pozwolił zbierać składki tylko na rannych serbskich, nawiązał dyplomatyczne stosunki z rządem Milana, a jak wiadomo, już przedtem, w czasie wojny, zawiadomił ks. Aleksandra, że w razie posuwania się w głąb Serbji, spotka się z wojskiem czarnogórskiem; a nadto ks. Mikołaj — o czem także donieśliśmy w swoim czasie — zabronił Czarnogórcom, osiadłym w Bułgarji wstępować do wojska bułgarskiego. Półwysep bałkański widocznie się rozpada na dwie połowy, zachodnią i wschodnią.

Do *Czasu* donoszą z Warszawy o stosunkach na Litwie:

„Jenerał Kochanow zakazał w tym roku rozwożenia na Litwie opłatków na Święta. Wyraża się on z coraz większą namiętnością i mówi, że Murawiew nie umiał postępować, że on dopiero potrafi zgnębić Polaków; tamten bowiem wieszał, a on zrujnuje.

„Dzienniki tutejsze zapisują fakt straszny, a znamionujący stosunki, iż kilku włościan, pokąsanych przez psa wściekłego, *z powodu trudności paszportowych* nie mogło się dotąd udać do szpitala Pasteura, który chciał ich przyjąć. Kilku z nich uległo już chorobie“.

(Przed kilku dniami podaliśmy w kronice korespondencją w tej sprawie dr. Steckiego z hrubieszowskiego z dr. Pasteurem. Z niniejszego doniesienia *Czasu* okazuje się, że nieszczęśliwi pacjenci dr. Steckiego padli ofiarą rządowego systemu).

Korespondencje.

Wiedeń 28. grudnia.

(*X*) W żadnej porze roku nie przedstawia Wiedeń obrazu takiej ruchliwości, jak przed i podczas świąt Bożego Narodzenia. D r z e w k o musi być w każdej rodzinie, nawet gdzie nie ma dzieci; nawet w domach izraelickich bywa urządzane z wielką... demonstracją. Prezenta gwiazdkowe stały się już nietylko zwyczajem, ale namiętnością. Szał jakiś ogarnia całą ludność, wszelkie sklepy, bazary, wystawy, są od połowy grudnia od samego rana do wieczora pełne kupujących. Świat kupiecki wręcz oświadcza, że „gwiazdka“ zabezpiecza mu cały rok istnienia i powodzenia interesów, a tym sposobem gwiazdka spełnia już ważną funkcję ekonomiczną i społeczną. Gdyby naraz ustał ten zwyczaj, upadłoby mnóstwo rękodzieł, a zwłaszcza rodziny robotnicze mieszkające po przedmieściach i dostarczające dla wielkich bazarów przeróżnych drobiazgów, zwanych „wiedeńskiemi artykułami“, pozostałyby od razu przez całą zimę bez pracy i zarobku. Pod względem zaś społecznym prezenta służą do zacieśnienia, utrzymania i nawiązywania znajomości i bliższych stosunków; zwyczaj ułatwia to, a jest to w Wiedniu tem ważniejszem, że towarzyskie jego życie zupełnie nie jest rozwinięte, lecz ogranicza się na obcowanie w kawiarniach i w piwiarniach. Ruch gwiazdkowy nie był tego roku wcale mniejszym, jak po inne lata, jednak kupcy narzekają, że kupowano mniej i rzeczy tańsze. Droższe, zwłaszcza zagraniczne wyroby, np. lalki paryskie — kosztujące od 25 do 300 złr. spoczywały spokojnie w gablotach. Zbytek i to niesłychany, a w najwyższym stopniu antipedagogiczny panuje tylko co do podarunków dla dzieci. Mimowoli nasuwa się pytanie: co ci rodzice wiedeńscy będą dzieciom swoim kupowali, gdy podrosną, jeżeli dla maleńkich na zabawki i fatałaszki wydają znaczne sumy. Mimo stagnacji, na którą cały świat narzeka, zdaje się, że przecież ludzie mają jeszcze dużo zbywających funduszów, skoro mogą upodobania swoje zadowalniać bez trudności i bez skrupułu. Na koncert i przedstawienia P a t t i w operze, mimo wygórowanych cen, nie było można dostać biletu, albo chyba z trzeciej ręki z dopłatą lichwiarską.

Spokojnie i z pewną otuchą oddawano się próżnowaniu i próbom tańców podczas świąt. Hr. Taaffe ma się dobrze, a pokój europejski zapewniony; giełdy ożywione i pojawiają się znowu liczne projekta przedsiębiorstw. Ze starej gwardji centralistów ubył wielki luminarz dr. Glaser; na ludzi tego kroju, doktrynerów, ale dobrej woli nie ma już dzisiaj miejsca w pośród liliputów ostrego tonu.

W zakresie spraw wewnętrznych zostało usposobienie świąteczne przerwane tylko wiadomością z Pesztu nadeszłą, że układy handlowo-cłowe z Węgrami zostały przerwane — na razie. Nikt nie przypuszczał, żeby układy te poszły łatwo, idzie bowiem o najważniejsze materjalne interesa, między którémi zachodzą nawet pewne sprzeczności. Lecz chcieć wyprowadzać ztąd, że układy nie idą łatwo wniosek, że mogą się rozbić; to jest przecież nieco zanadto po madziarsku.

Układ handlowo-cłowy, warunki odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego, w ogóle cała t. zw. ugoda z Węgrami będzie odnowioną, bo być musi, bo istnienie państwa jest tą ugodą warunkowane, a ustawy przewidują i zawierają odnośne przepisy postępowania, na wypadek, gdyby trudności na drodze zwykłej wyrównać się nie dały.

W sprawie s p o r y s z u odezwała się urzędownie *Pol. Corr.* Lubo ministerstwo wojny obstaje dotąd przy swojem stanowisku, jednakże zapowiada zbadanie ostateczne sprawy, gdy mu będą doręczone uchwały Sejmu i orzeczenia uniwersytetu krakowskiego. Sprawa ta wymaga energji i cierpliwości aż do skutku, ażeby nie utrzymał się w Europie przesąd względem żyta galicyjskiego, podczas, gdy żyto z krajów południowych i z okolic w ogóle wilgotnych znacznie więcej zawiera zwykle sporyszu jak nasze.

Co do spraw wschodnich — ciemno. Podczas tryumfalnego składania zwycięzkich chorągwi w Sofji grały muzyki wojskowe rosyjski hymn: *Boże cara chroń.* Jest to symptom, lecz po za nim nie ma dotąd żadnej wskazówki, jak się rzeczy obrócą.

Turcja chce — zapóźno — odegrać jakąś rolę, tam gdzie jej nie potrzeba, w sprawie pokoju między Serbią i Bułgarją; lecz te tureckie pretensje czy prawa, to już teorja tylko i martwa litera. W Afryce chce Turcja widocznie także stanowisko odzyskać, skoro nareszcie wysłała Mukhtara-baszę, który stanął już w Aleksandrji. Awantury hiszpańskie budzą tu niemiłe echa; sfery dworskie i dyplomatyczne nie są wolne od obaw.

Sprawy sejmowe.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem w ogólnej deskusji nad preliminarzem szkół rolniczych w Dublanach na r. 1886 pierwszy zabrał głos p. Polanowski. Wykazawszy potrzebę najtroskliwszej opieki kraju nad jedyną szkołą rolniczą wyższą, przemawiał za jej uzupełnieniem w tym kierunku, iżby utworzono jeszcze jedną posadę asystenta z płacą roczną 600 zł. Wydział krajowy uznając potrzebę tej posady, wstawił w swoim projekcie budżetu odpowiednią pozycję, komisja budżetowa skreśliła ją ze względów oszczędności, owóż mówca podnosi wniosek Wydziału krajowego i zastrzega poprawkę do odnośnej pozycji w rozprawie szczegółowej.

P. A n t o n i e w i c z jak co roku tak i teraz wystąpił przeciw preliminarzowi budżetu szkół dublańskich. Wychodząc z sasady *Man strecke sich nach der Decke* począł wyliczać cały szereg niepotrzebnych zdaniem jego, lub co najmniej za wielkich wydatków, których zaniechać lub umniejszyć by należało. I tak uważa mówca, że niepotrzebni są docenci ustaw rolnych i ogrodnictwa, bo tych przedmiotów uczyć mogą inni profesorowie i ogrodnik zakładu (!) Niepotrzebne są wydatki na koszta podróży dyrekcji i docentów ze Lwowa do zakładu, ponieważ mogą do przewozu użyte być konie folwarczne zakładu i t. d. Ostatecznie stawia mówca rezolucję tej treści:

„Wzywa się Wydział krajowy by na przyszłej sesji przedłożył sprawozdanie o oszczędnościach, jakie osiągnąćby się dały w budżecie szkół rolniczych w Dublanach“.

Na tem zamknięto dyskusję generalną sprawozdawca p. Abrahamowicz zastrzegł sobie głos do odpowiedzi mówcom przy pozycjach specjalnych budżetu.

W rozprawie szczegółowej przy pozycji 4. (płace profesorów) p. Lange podejmuje wniosek p. Polanowskiego i motywuje potrzebę ustanowienia trzeciego asystenta ze względu, że najważniejsza katedra nauki rolnictwa w Dublanach nie jest obsadzona. Wydział krajowy już od lat kilku szuka we wszystkich dzielnicach Polski, człowieka, któryby posadę tę objąć mógł, niestety fachowca, wykładającego w języku pol-

---

dzo okazale na kanapie, z głową wypudrowaną na sposób pani Pompadour i w brylantowym naszyjniku, ziewając po za wachlarzam i niesłychanie już zmęczona, jak zwykle z matkami bywa ku końcowi balów. Odzyskawszy starszą córkę, pani Jarzé zawołała ku sobie młodszą, ale ta niechętnie jej usłuchała.

— Zostańmy jeszcze cokolwiek, moja mamo— mówiła — wszak to już ostatni bal tegorocznego karnawału.

— Co znowu? — zawołała Hortensja, zmartwiona odejściem swego Apollina — jeszczebyś tu siedzieć chciała, kiedy najlepsze towarzystwo już się rozjechało? — Przecie nawet gospodyni domu już nie widać, a baron zapewne śpi oddawna.

— Biedny baron! nie bardzo musiało mu być miło słyszeć, jak wszyscy jego żonę wyśmiewali— rzekł Keratry.

— To właśnie największa korzyść maskowych balów — odpowiedziała mu Amelja — że wolno na nich przedrwiwać najlepszych przyjaciół, udając, że się ich nie poznaje. Skoro będziemy na przyszłem przyjęciu tygodniowem u baronowej, zachowamy się wszyscy bardzo przyzwoicie i powiemy jej, że wyglądała prześlicznie jak piękna Helena.

ROZDZIAŁ IX.

Izmael powracał pieszo do domu o świcie, rozmyślając wśród ciszy uśpionego jeszcze miasta, o wszystkiem co mu ta noc przyniosła. Jakże sprzeczne były z sobą wrażenia, które mu po niej pozostały! Jednocześnie otwierały się przed nim wrota słonecznych przestrzeni, których rozpromienienie widział dotąd na dalekich, niedościgłych widnokręgach, i zarazem ponure widmo przeszłości pojawiało mu się, żądając spłaty długu z niej pozostałego, załatwienia się ostatecznego z jej opłakanym spadkiem. Uważał to za swój obowiązek święty, chociaż zdawało się, że sprawiedliwość wymierzoną już została w tym razie przez samę Opatrzność.

Wyczekiwał w domu do południa wiadomości od Hektora, pragnąc jak najprędzej odzyskać swobodę udania się do willi Konstancji. Papiery jego leżały nietknięte na biurku; pomimo całej mocy nad sobą, nie był w stanie zabrać się teraz do pracy; myśli jego krążyły nieustannie po nowo otwartych przestworach, raz go przenosząc w rajskie marzenia, to znowu zbudzając najboleśniejsze w nim przypomnienia.

W końcu pojawił się wyczekiwany niecierpliwie posłannik w osobie Armanda de Keratry, z którym Izmael znał się dosyć blisko, spotykając go często w towarzystwie.

— Przychodzę w imieniu dawnego pańskiego przyjaciela a następnie wroga — rzekł — dla ułożenia warunków zadosyć uczynienia, jakiego żądasz od niego. Wybór broni, oraz oznaczenie czasu do spotkania, pozostawia on panu, jako pokrzywdzonemu. Chociaż nie wyjawił przedemną tego, co w dawniejszych czasach zaszło pomiędzy wami, domyślam się jednak, że musiała to być rzecz wielkiej wagi, skoro po tylu latach nie potrafiłeś urazy twojej zapomnieć ani przebaczyć.

— Było to niepodobieństwem; bywają obelgi, które tylko krew zmyć może.

— Bądź co bądź, postąpiłbyś pan daleko szlachetniej, nie żądając dziś tego pojedynku.

— Jakże możesz pan wymagać tego odemnie? Czyż podobna mi wyrzec się odwetu, na który czekałem tak długo? Wiedz o tem, że przez cały ten czas szukałem daremnie tego człowieka?

— I znalazłeś go wreszcie; więc rozumiem, że chcesz z tego skorzystać. Ale zastanów się nad tem, czem jest dzisiaj ta nędzna istota, w której zaledwie cząstka życia i przytomności się kołacze; powiedz czy ci sumienie pozwala wyzwać ją do tak nierównej walki z twemi stalowemi nerwami i tak pewną siebie ręką? Albożsię godzi stawiać naprzeciw człowieka, będącego w pełni życia, chwiejne widmo, i domagać się od niego zadosyć uczynienia za sprawy z czasów, z których cień tylko w niem pozostał. Mojem zdaniem, byłoby to morderstwo.

— Czy polecił on panu, ażebyś się odwołał do mojej litości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiem ten przedmiot u nas nie ma. Czasowo wykłada naukę rolnictwa w Dublanach dyrektor zakładu, który według statutu szkoły obowiązanym jest właściwie wykładać administrację, a zdarzyło się, że gdy dyrektor p. Lubomęski był przez kilka miesięcy chory, najważniejsza katedra rolnictwa była bez profesora — i bez słuchaczy. Z drugiej strony atoli, Wydział krajowy, dla usunięcia tego dotkliwego braku, subwencjonuje od lat kilku dwóch stypendystów, kształcących się za granicą w akademiach rolniczych. Jeden z nich podobno już w tym roku będzie ukończonym akademikiem i będzie mógł objąć asystenturę, ażeby wykształcić się pod kierunkiem dyrektora na profesora rolnictwa. Utworzenie więc trzeciej posady asystenta zdawało się całkiem naturalnem i logicznem. Mówca wyraża zdziwienie i ubolewanie, że komisja względ ten pominęła, i podnosi wniosek p. Polanowskiego.

W tym samym duchu przemawia p. Struszkiewicz.

Sprawozdawca przyjmuje uwagi p. Langego jako słuszne, poczem Izba uchwala wstawienie do budżetu 600 zł. jako płacę dla trzeciego asystenta i dodatek 72 zł. na mieszkanie w zakładzie.

Wnioski p. Antoniewicza, podnoszone przy poszczególnych rubrykach wydatków, nie utrzymały się.

Przy pierwszej pozycji dochodów (subwencja z c. k. skarbu państwa 5,500 zł.) p. Romawicz wyraził życzenie i zapatrywanie, że godziłoby się, ażeby Rząd subwencję powiększył wobec tego, że kraj na tę instytucję coraz więcej łoży i z tego drugiego względu, iż w żadnym innym kraju na szkoły rolnicze Rząd tak mało nie daje, jak w Galicji.

P. A n t o n i e w i c z żądał, ażeby gal. Tow. gospodarskie przyczyniło się pewną subwencją do utrzymania szkoły.

P. ks. Adam S a p i e h a zwrócił uwagę oponenta szkół rolniczych, że Tow. gospodarskie samo pobiera subwencję od kraju i że dziwną byłoby rzeczą, gdyby ono znowu subwencjonować miało instytucję krajową, względnie kraj. Zdaje się, że p. Antoniewicz wniosku swego na serjo nie stawiał, chyba że chce, aby członkowie towarzystwa, będący zarazem członkami Sejmu, z własnej kieszeni coś dali.

P. A n t o n i e w i c z odpowiada, że na te słowa ks. Sapiehy gotów jest ogłosić subskrypcję i pierwszy stanąć na liście z odpowiednim datkiem.

Propozycja ta wywołała powszechną wesołość w Izbie.

Ostatecznie uchwalono budżet szkół rolniczych z uwzględnieniem poprawki p. Polanowskiego w wysokości:

Wydatki . . .	32,599 zł.
Dochody . . .	14,201 zł.
Niedobór . .	18,208 zł.

Następnie uchwalono bez dyskusji preliminarz budżetu szkoły parobków

w wydatkach .	10,332 zł.
w dochodach .	2,884 zł.
Niedobór . .	7,486 zł.

Preliminarz folwarku dublańskiego przyjęto następujący:

Wydatki . . .	17,079 zł.
Dochody . . .	16,440 zł.
Niedobór . .	639 zł.

W preliminarzu kursu gorzelnictwa w Dublanach uchwalono:

Wydatki . . .	1,715 zł.
Dochody . . .	1,240 zł.
Niedobór . .	475 zł.

Następnie uchwalono bez dyskusji preliminarz budżetu krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie na rok 1886, w wydatkach: 12,281 zł., w dochodach: 5,320 zł., niedobór 6,961 zł.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisji prawniczej w sprawie zezwolenia na karno-sądowe ściganie posła Jana Kochanowskiego. Sprawozdawcą był p. Żarski.

Przed wytoczeniem sprawy ogłosił Marszałek:

P. ks. Kopyciński postawił wniosek, ażeby rozprawy w tym przedmiocie odbyły się poufnie. Regulamin w §. 22 powiada: „Posiedzenia Sejmu są jawne, wyjątkowo może Marszałek zarządzić posiedzenie tajne, jeżeli zażąda tego przynajmniej pięciu członków Sejmu.“ Pięciu posłów zażądało, wniosek p. Kopycińskiego podpisali bowiem pp. Zawadzki, Dembowski, Łubieński i Sapieha. Po oddaleniu się publiczności z sali Sejmu, oświadczę się, czy posiedzenie będzie jawne, czy tajne.

Wzywam tedy publiczność do opuszczenia sali.

(Publiczność opuszcza loże i galerje).

Izba uchwala większością głosów posiedzenie tajne.

Po odczytaniu sprawozdania i wniosku komisji prawniczej zabiera głos p. Chrzanowski.

Muszę wyrazić ubolewanie, że Izba zarządziła posiedzenie tajne. Widzicie panowie, że w tej całej sprawie nic nie ma, zaś skutkiem zarządzenia rozprawy tajnej, rzecz może być tak przedstawioną, iż zaszedł jakiś skandal, który Izba chciała stłumić.

Nikt więcej głosu nie żąda; sprawozdawca zrzeka się głosu. Rozprawa zamknięta. Izba uchwala wniosek komisji.

P. C h r z a n o w s k i. Wnoszę, ażeby przynajmniej stenogramy z tej części posiedzenia ogłoszone były, kiedy Izba wotowała nad wnioskiem komisji.

M a r s z a ł e k. Izbie wolno ogłosić na nowo jawność posiedzenia i jeżeli kto ten wniosek postawi...

P. C h r z a n o w s k i. Stawiam wniosek o głoszenie jawności.

Izba uchwala.

Wniosek komisji prawniczej opiewa:

„Stosownie do odezwy c. k. Sądu krajowego w Krakowie z dnia 16. grudnia 1885, Sejm udziela zezwolenia na karno-sądowe ściganie p. Jana Kochanowskiego o zbrodnię oszustwa.“

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne w sobotę dnia 2. stycznia 1886.

Spis petycyj na 16. posiedzeniu wniesionych.

Gmina Zielona powiatu husiatyńskiego o uwolnienie jej od uiszczania powinności poddańczych za grunta położone na terytorjum rosyjskiem. — Rada szkolna miejscowa i zwierzchność gminy Draganowa o subwencję dla szkoły. — Jan Gromadka, nauczyciel, w przedmiocie trzeciego pięcioletniego dodatku. — Gmina Dębica o zezwolenie na pobór opłat od słodzonych napojów spirytusowych. — Pogorzelcy gminy Żółtańce o zapomogę. — Gmina Nogorzany o subwencję na budowę szkoły. — Jan Ustjanowicz, gospodarz w Mikołajowie i Wilhelm Marjan z Burgtalu, w sprawie wygórowanych pretensyj banku włościańskiego. — Oktawja Knybel o zapomogę. — Mieszkańcy gmin Pobuk, Rokszyc, Brylińce, Tysowa, Prysłup i Bielanka o ochronę od dzikich zwierząt. — Sofron Niedzielski o subwencję na wydawnictwo słownika małoruskiego. — Ignacy Lewicki, właściciel domu w Dunajowie, o wypłacenie czynszu najmu za koszary żandarmerji. — Wdział powiatowy w Sanoku o rewizję przywilejów banku austro-węgierskiego. — Adam Tabaczyński o zwrot trzeciej części kosztów ubezpieczenia Dynajca we Wróblowicach. — Piotr Kwaśniewski i Henryk Rutkowski, przedsiębiorcy budowy mostu na Sanie, o wydanie im reszty należytości. — Kornela Neuhauserowa, wdowa po prymarjuszu szpitala lwowskiego, o podwyższenie pensji wdowiej. — Rada szkolna miejscowa w Chrzanowie o ustanowienie stałej posady katechety przy tamtejszych szkołach. — Józef Willimek, były nauczyciel, o podwyższenie emerytury. — Zjazd chrześciańskich kupców i przemysłowców w sprawie przemysłu krajowego.

Od ks. Kopycińskiego otrzymujemy następujące pismo:

Wielce Szanowna Redakcjo!

Upraszam o umieszczenie następującego sprostowania w łamach swego pisma.

„P. Jaworski umieścił w nr. 293 *Przeglądu* następujące oświadczenie: „„Ks. dr. Kopyciński łatwo mógł wiedzieć, co mu czynić należało, — to też wiedział i zaraz drugiego dnia oświadczył przewodniczącemu, że z klubu występuje““. Z prawdziwą przykrością przychodzi mi słowa te tak wielce szanownego posła sprostować. Słowa te bowiem wskazują, jakoby mi dano do zrozumienia, ażebym z klubu środka wystąpił. Atoli tak nie jest. Bo ani mi sprawozdania komisji nie odczytano, ani też o wyniku tejże ni pisemnie, ni ustnie nie uwiadomiono, owszem członkowie klubu środka, którym oświadczyłem, iż zamyślam wystąpić, jako to: pp. Weigel, Rey, Płaziński, odradzali mi, ażebym tego nie czynił. Inni zaś, a z pomiędzy tych p. Zawadzki, oświadczyli mi, iż o tem, ażebym z klubu wystąpił, mowy nawet w klubie nie było“.

Ks. Kopyciński.

Lwów dnia 30 grudnia 1885.

Komentarze do serbsko-bułgarskiej wojny.

Dotąd świat cały podziwiał zwycięstwa Bułgarów, ale nikt nie miał jasnego wyobrażenia o tem jak się to stało, że Bułgarowie zwycięstwa te odnosili, i czy przypisywać je wypadało genjalnym planom wojennym księcia i dzielności armji bułgarskiej, czy też kolosalnym błędom dowódzców serbskich. Rosja korzystając z tego, zaanektowała sobie główną zasługę i w znanym rozkazie dziennym cara oświadczyła światu, że tak nieprzewidziany rezultat wojny zawdzięczać należy znakomitemu talentowi instrukcyjnemu oficerów rosyjskich. I cały świat militarny i polityczny przyjął milcząco tę przechwałkę Rosji, jako hipotezę, która przecież dawała jakiekolwiek wyjaśnienie dziwnego zjawiska, a jeżeli w kim budziła się nawet wątpliwość, jeżeli kto, zastanawiając się głębiej, przychodził do przekonania, że talent instrukcyjny oficerów rosyjskich, chociażby niewiedzieć jak wielki, nie mógł przecież stworzyć intendentury, oddziałów sanitarnych, dróg bitych, amunicji, żywności, słowem wszystkich tych rzeczy, których w armji bułgarskiej nie było, a bez których jednak niepodobna prowadzić wojny; ten protestu nie mógł wszakże założyć przeciw rosyjskiemu twierdzeniu, bo nie mógł wykazać tych przyczyn, które Bułgarom dały możność uwieńczyć w tak trudnych warunkach laurem zwycięstwa swe skronie.

Dopiero dzisiaj rzecz się zaczyna pomału wyjaśniać, a wyjaśnienia te zawdzięczamy wojskowemu korespondentowi *Gazety Kolońskiej*, przebywającemu w obozie bułgarskim. W piśmie tem zaczęły pojawiać się jego listy i oto pierwszy z nich podajemy dzisiaj. Opiewa on tak:

Dzisiaj można już swobodnie mówić o wypadkach, które miały miejsce w przeciągu ostatnich trzech tygodni i w należytem świetle przedstawić tę wojnę tak zajmującą ze stanowiska sztuki wojennej. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć jako charakterystyczną cechę, iż wszystko stało się inaczej, niż się zwykle dzieje w wojnie.

Przypatrzmy się naprzód przygotowaniom wojennym. Bezwątpienia było wojsko bułgarskie dobrze przygotowane jeszcze przed wybuchem wschodnio-rumelijskiej zawieruchy, nie ze względu na tę zawieruchę, lecz dla tego, że ono, podobnie jak wojsko niemieckie, zdolne jest w każdej chwili do zmobilizowania się. — Rosyjskim oficerom — przyznać to trzeba, nie owijając niczego w bawełnę, — udało się w ciągu siedmioletniej działalności utworzyć armję doskonale wydyscyplinowaną i poczuwającą się do silnej jedności. Żołnierze linjowi, dobrze uzbrojeni, czynili wrażenie wyśmienite; materjał kawalerji i artylerji także nie pozostawiał nic do życzenia. Co się tyczy umundurowania, posiadało wojsko bułgarskie błąd wspólny wszystkim młodym armjom: brakowało mu dostatecznej ilości mundurów zapasowych dla rezerwy. Inny błąd wynikał ze źródła politycznego i nie byłby błędem, gdyby to źródło nie opierało się na zupełnie fałszywej podstawie. Rosjanie przedstawiali sobie zawsze wojsko bułgarskie jako przednią straż rosyjską i stosownie do tego tak je urządzili, aby ono mogło zmobilizować się, ile możności jak najprędzej. Ale co do zaprowiantowania i t. d. było ono skazane na zależność od armji głównej t. j. rosyjskiej. Owóż wojsko bułgarskie nie miało ani intendantury, ani też sanitarnych oddziałów. Rozumowano sobie, że nie jest to potrzebnem, ponieważ w razie wojny będzie to wszystko miała armja rosyjska.

Można więc sobie wyobrazić, czem był dla Bułgarji bezprzykładna w dziejach wojennych niespodzianka, rozkaz cesarza rosyjskiego, nakazujący w chwili mobilizacji, aby wszyscy wyżsi rosyjscy oficerowie wystąpili z bułgarskiej armji. Skutkiem jednego pociągnięcia pióra, opuścili ją wszyscy Rosjanie, t. j. cały sztab generalny, całe ministerjum wojny, wszyscy oficerowie sztabowi i cztery piątych kapitanów. Pozostali jedynie porucznicy i kapitanowie, którzy nie dłużej służyli w armji bułgarskiej nad dwa lata. Wszystkie pozory świadczyły za tem, iż Rosja zadała stanowczy cios Bułgarji, i nie byłoby nic dziwnego, gdyby Bułgarja wobec tak rozpaczliwej sytuacji rzuciła broń i wyrzekła się całego przedsięwzięcia.

Owóż to była chwila, w której książę Aleksander dał po raz pierwszy świetne dowody stanowczości. Ufając sobie samemu i młodym oficerom bułgarskim, poprowadził do walki wojsko pozbawione dowódzców, zorganizowawszy je za pomocą najprostszych środków, pomimo, że w chwili mobilizacji zostało tak straszenie zdezorganizowane. Tu stwierdził on, że posiada najcenniejszy przymiot monarszy, że umie wyszukać stosownych ludzi i przeznaczyć ich na stosowne posterunki. Niezwłocznie złożono nowy ministerjum wojny i nowy sztab generalny z młodych kapitanów i poruczników; inni otrzymali komendy pułków i brygad, najmłodszych poruczników ustawiono na czele batalionów i — jakoś to szło. Bułgarskie wojsko liniowe rzucono natychmiast do wschodniej Rumelji, z zadziwiającą szybkością ustawiono rezerwę, połączono armię bułgarską z wschodnio-rumelijską i jeszcze przed upływem dni czternastu stała siła zbrojna Bułgarji na granicy tureckiej, zupełnie przygotowana do boju.

To wojsko zebrało się, co prawda nie w najlepszym, ale mimo to w zadziwiającym, wobec stosunków, porządku. Obok wojska liniowego wyrastały, jak z pod ziemi, milicje i oddziały wolontarjuszów; młodzi komendanci pułków przyzwyczaili się do swych stanowisk, nieregularne oddziały przybrały podczas marszów postawę wojskową, a sztab generalny wżył się niejako w swe zadanie.

Bułgarzy zmobilizowali się o wiele szybciej, niż Turcy i rzeczą jest niezaprzeczoną, iż gdyby Bułgarzy przeszli byli w ofenzywę, Adrjanopol nie mógłby się im oprzeć, a kto wie nawet, czy szczęście wojenne nie zapędziłoby ich daleko, daleko po za ten gród warowny. Ale w księdze przeznaczeń nie była jeszcze wpisana wojna Bułgarji z Turcją i podczas, gdy mocarstwa naradzały się w Konstantynopolu, gdy niektóre z nich chciały popchnąć Turcję do krwawego ataku na Bułgarję, zniosły się z sobą wybornie przednie straże tureckie i bułgarskie.

Tureccy oficerowie pewnego dnia zaprosili bułgarskich na biesiadę (chociaż zaproszenia tego nie przyjęto), a Mehmed basza odesłał Bułgarom napowrót sto jagniąt, które zrabowali jego żołnierze, zaś odesławszy, nadmienił, iż kradzież jagniąt nie jest godna ucywilizowanej armji.

Podczas, gdy Turcy i Bułgarzy zarzucali się nawzajem takiemi komplimentami, występowała coraz dobitniej na jaw aneksyjna pożądliwość Serbji. W Bułgarji nie chciano z początku wierzyć w zaborcze zamiary Serbów, jednakże sytuacja przybrała wkrótce taki charakter, iż sam instynkt samozachowawczy zmusił Bułgarów do przedsięwzięcia odpowiednich środków na wypadek wojny z Serbją.

Tu zaczyna się najbardziej zajmująca ze stanowiska wojskowego część przygotowań do wojny. — Cała moc zbrojna Bułgarji była we wschodniej Rumelji i gdyby Serbowie napadli byli na Bułgarję o trzy tygodnie wcześniej, to bez dobycia miecza weszliby do Sofji. Ich ociąganie się ocaliło Bułgarów. Środki, które zarządzono, gdy Serbja przyjmowała coraz groźniejszą postawę, dadzą się chronologicznie podzielić na dwie części: na przygotowania przed wypowiedzeniem wojny i po jej wypowiedzeniu. Aż do ostatniej chwili nie sądzono, aby Serbja rzeczywiście chciała wykonać swe pogróżki i dla tego też nie spieszono się ze ściąganiem wojsk do Bułgarji. Ściągnięto zaledwie 10 batalionów, których część przybyła dopiero po wypowiedzeniu wojny. Ta część przygotowań nie napotkała tedy na zbyt wielkie trudności. — Miano także dość czasu do wznoszenia oszańcowań i nasypów pod Sliwnicą, jako też na 4 kilometry przed Sofją. Prace te wykończono w nieprzerwanym spokoju. Zresztą rzeczywistą wagę posiadały tylko roboty ziemne pod Sliwnicą, podczas gdy pod Sofją sypano szańce tylko dla tego, aby mieć czyste sumienie. Również i wąwóz Dragomanowy nie był należycie obwarowany, a co ważniejsza, brakowało mu nawet obrońców.

Taka była sytuacja, gdy nagle wypowiedzenie wojny przez Serbję usunęło sprawę rumelijską na plan dalszy. Musiano natychmiast powołać całą armję wschodnio-rumelijską do Bułgarji. Nawet w kraju, który ma koleje żelazne, nie jest podobne przerzucenie wojsk drobnostką, a cóż dopiero tutaj, gdzie kolej idzie od wschodniej granicy zaledwie do Sarambeyu i gdzie w dodatku trzeba było pieszym marszem dostać się przez bardzo trudny do przebycia wąwóz Ichtimanowy. Gdybyż przynajmniej ruch na kolei wiodącej do Sarambeyu był należycie zorganizowany!

Ale na nieszczęście Bułgarów, właśnie w chwili wybuchu powstania wschodnio-rumelijskiego znajdowała się większa część lokomotyw na ziemi tureckiej, gdzie je oczywiście zatrzymano. Skutkiem tego pozostały do rozporządzenia na przestrzeni wschodnio-rumelijskiej zaledwie cztery lokomotywy, które z pełnym transportem nie mogły w godzinie przebiedz więcej nad 20 kilometrów. Owoż takiemi musiano sobie dopomagać środkami, aby sprowadzić napowrót nietylko wojska, lecz także ogromne zapasy amatury i amunicji. Z Sarambeyu wojska musiały dalszy marsz odbywać pieszo, a materjał wojenny ciągnęły za niemi woły. Któż dziwiłby się, gdyby w obec tak olbrzymich trudności sztab generalny stracił głowę? Mniej była narażona na to nieszczęście intendantura, która... wcale nie istniała. Mimo to „szło jakoś" i wojska nietylko, że wróciły, lecz także były w ciągu całego marszu dość dobrze zaopatrywane w żywność. Zważywszy, iż całe to przerzucenie wojsk dokonało się bez żadnych przygotowań, że zarządzenie i wykonanie tego przerzucenia było dziełem niemal jednego dnia, przyzna każdy, iż kierownicy tego dzieła spisali się znakomicie. Była to druga wielka improwizacja w omawianej przez nas wojnie.

Oczywiście nie można było w jednej chwili przenieść wojsk z Rumelji do Bułgarji, głównie dla tego ponieważ kolej odwoziła tylko cztery transporty dziennie do Sarambeyu; skutkiem tego wojsko przybywało partjami, co w pierwszych utarczkach pod Sliwnicą dało się Bułgarom dotkliwie w znaki. Ale nie można było tego zmienić. Częściowo nagrodziły to podziwu godne marsze z Sarambeyu po złej drodze i przy szkaradnem powietrzu.

Sztab generalny zarządził dla pułków marsze, o które się słusznie obawiano, aby nie ubezwładniły całej armji. Bez przesady powiedzieć można, iż trudno byłoby znaleźć wojsko zdolne do przebycia takich trudów. Zarządzenie tych marszów mogła usprawiedliwić tylko nieodzowna konieczność.

Istnego np. cudu dokonał pułk Primorski (rekrutowany z okolic Warny). Podczas najgorszej słoty przebył on w 32 godzinach 95 kilometrów, na której to przestrzeni znajdywał się także wąwóz Ichtimanowy. W ciągu tego olbrzymiego marszu utracił pułk ten, liczący 4.500 ludzi zaledwie 62 w maroderach, co z pewnością jest bardzo mało.

W ciągu marszu wojska nie miały przy sobie żadnych pakunków i pozostawiono im tylko karabiny i patrony. Obawiano się, aby nie przybyły na plac boju wpół nieżywe ze znużenia, ale przybyć musiały, jeśli wszystko nie miało być stracone. Owóż ze względu na to, kazano im wykonać marsze, których zarządzenie w innych stosunkach graniczyłoby z szaleństwem. Jak naglącą była ta konieczność, dowodzi tego fakt następujący: W pierwszych dniach walki pod śliwnicą przybyło do Sofji wojsko tak znużone, że niepodobieństwem było mu uczynić choćby jeden krok więcej. Ale musiano je bądź co bądź mieć w Sliwnicy; wsadzono przeto po dwóch żołnierzy na konie, formującego się w Sofji pułku kawaleryjskiego, i w ten sposób wysłano ich wprost w ogień. Ale też taka próba mogła się udać tylko w Bułgarji, gdzie każdy od urodzenia jest jeźdźcem.

Tylko temi i tym podobnemi sposobami udało się przerzucić wojska bułgarskie tak szybko na północ, iż stolica została jeszcze uratowana, a co więcej, Serbów pobito. Owa przygotowawcza część kampanji należy do rzędu prac, przedstawiających się mniej świetnie, niż sama walka, ale zasługujących w gruncie rzeczy na baczną uwagę.

Jeśli się zważy tysiączne trudności sytuacji, brak przygotowań, niejednostajność żołnierskiego materjału i niewystarczającą ilość oficerów przeciążonych pracą, to w istocie zdumieć się należy, jak świetnie wywiązał się młody generalny sztab bułgarski z swego zadania.

Jeszcze słowo o sporyszu.

Czas ogłasza pismo następujące:

„Sporyż w zbożu, to znaczy trucizna w chlebie. Nic więc dziwnego, że sprawa taka stała się głośną i zwróciła na siebie uwagę nietylko władz rządowych i krajowych, ale także głęboko poruszyła umysły nietylko całej prowincji, ale i państwa. I nic w tem dziwnego, jeżeli się rozważy, że sprawa taka zdolna jest zachwiać podwaliny ekonomiczne i zdrowotne całego kraju.

Ponieważ wymieniona sprawa sporyszu także i Wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu krakowskiego do wydania swej opinji oddaną była, przeto jako członek tegoż Wydziału miałem obowiązek wypowiedzieć tam moje zdanie. Gdy jednak wówczas obłożnie chory, uczynić tego nie mogłem, przeto uważam za stosowne zdanie to w niniejszych kilku wierszach skreślić.

W sprawie sporyszu, znajdującego się w życie galicyjskiem, trzy kardynalne pytania zajmować nas powinny:

1) Czy przez lekarzy wojskowych w Tarnowie znaleziona ilość sporyszu w życie jest zdrowiu szkodliwa?

2) Co spowodowało w Galicji rozmnożenie się sporyszu?

3) Jakim sposobem tej pladze na przyszłość zapobiedz?

Że odpowiedź na pierwsze pytanie z należytą ścisłością doraźnie nastąpić nie może, każdy to z łatwością pojmie, tem bardziej, że nikt nie poważy się robić prób na ludziach, aby dojść do rezultatu, jakie dawki sporyszu są dorosłemu lub dziecku szkodliwe lub nieszkodliwe. Każde więc w tym względzie wypowiedziane zdanie, dla braku ścisłego eksperymentu, nosić będzie piętno hipotezy czyli domysłu. Dzisiaj próby takie, choć bez należytej ścisłości, odbywają się w Galicji na wielką skalę, gdyż takie zboże z domieszką sporyszu, jakie c. k. Intendentura wojskowa przy odbiorze żyta w Tarnowie zakwestjonowała, ludności galicyjskiej za pokarm służy. Tak więc mimo wiedzy sama ludność experymentuje ze sporyszem na własnych osobach. O ile wiem, dotąd żaden lekarz w Galicji nie dostrzegł, ażeby od początku ostatnich żniw po dziś dzień, a więc blisko przez pół roku sporysz w chlebie spożywany zatrucie wywoływał. Czy się w następnem półroczu zatrucia po wsiach nie pokażą, stanowczo powiedzieć nie można, nie sądzę jednak, aby to drugie półrocze miało być gorsze od pierwszego.

Inna, nierównie ważniejsza kwestja nasuwa się w tem miejscu, mianowicie: czy w latach następnych nie będziemy mieli w Galicji więcej sporyszu, jak dzisiaj? Z tego powodu drugie pytanie, *co spowodowało rozmnożenie się sporyszu w Galicji*, jest nierównie ważniejsze, jak pierwsze.

Wiadomem jest, że sporysz w różnych krajach i okolicach w rozmaitej ilości się znajduje; dalej i to jest wiadome, że do życia i rozmnożenia się tego pasożytu, oprócz innych warunków, przedewszystkiem wilgoć jest niezbędna i stanowi *conditio sine qua non* życia pasożytu. Z tego powodu nie trudno jest z całą stanowczością postawić twierdzenie, że *dwa wylewy w latach 1883 i 1884 po sobie następujące, a które ogromną przestrzeń w Galicji zachodniej zajęły, były jedynym powodem rozmnożenia się sporyszu.* Twierdzenie to prowadzi nas koniecznie do wniosku, że jeżeli lata następne będą dżdżyste, lub jeżeli znowu wylewy Galicją nawiedzą, wtedy sporysz, w bieżącym roku już w znacznej znajdujący się ilości, rozmnoży się i stanie się nierównie groźniejszym jak dzisiaj, a czemu bezwarunkowo zapobiedzby należało.

Nam na tem zależeć powinno i musi, ażeby ten nad Galicją wiszący miecz Damoklesa, jak wylewy rzek, zład głód, choroby, a do tego jeszcze trucizna, jaką jest sporysz, raz ustały.

Regulacja rzek i jeszcze raz regulacja rzek, oto jest odpowiedź na pytanie trzecie.

Dr. L. Teichmann, profesor anatomji".

MAŁY FELJETON.

Najmita.

— Masz tu frak Michale! Poczekaj; zaraz ci go oczyszczę.

Powiada te słowa ubogo ubrana kobieta do męża, który przed nadtłuczonem zwierciadłem załatwia swą toaletę. Przywdział już białą kamizelkę, biały krawat i białe manszety, włożył do kieszonki zegarek, od którego zwisa czarna szeroka tasma kończąca się stalową klamrą, a wreszcie ubiera frak. Uczyniwszy to, zawija ostrożnie w papier białe rękawiczki i wkłada je do bocznej kieszeni fraka. Teraz ma już wszystko. Najwyższy czas, aby poszedł. Żona jeszcze raz go przegląda od stóp do głowy i nic nie znajduje, co należałoby poprawić.

— Możesz już iść, powiada. Lecz dokąd to dzisiaj ciebie zamówiono?

— Do pana radcy Biurowicza.

— Aha! Czy obchodzi on imieniny.

— Nie! Ci państwo dają wieczór sylwestrowy z tańcami. Bądź zdrowa, a uważaj na malca, bo jest bardzo chory. Muszę go jeszcze pożegnać.

W drugim pokoju na łóżeczku leży ośmioletni chłopak. Twarz jego blada, oczy płoną gorączkowo, a urywany, szybki oddech chrapliwie dobywa się z rozwartych ust.

Zwolna schyla się nad nim ojciec, nadsłuchuje, wpatruje się, i składa potem na czole dziecka lekki pocałunek. Boi się je zbudzić. Jakże chętnie zostałby tutaj! Gdy jego syn pasuje się z śmiercią, on iść musi pomiędzy obcych ludzi i grać im — do tańca! Uczucie bezgranicznego bolu rozpiera mu serce, oczy łzą zachodzą. — Potem, jak gdyby chciał zwalczyć pokusę pozostania, porywa za kapelusz i nie oglądając się za siebie, szybko wybiega.

Przy łożu chorego dziecka pozostaje tylko matka. Gdy malec rzuca się niespokojnie, ona głaszcząc mu rączki, zwilża chłodnym napojem usta. Pomimo jej próśb usilnych, doktor dziś zrana nie chciał już nic zapisać. Chętnie za ostatni grosz kupiłaby lekarstwo, bo przecież Janek jest jedynakiem. Dla czego doktor w tak osobliwy sposób kiwał dziś głową? Na tę myśl trwoga i przerażenie tamują jej oddech. Doktor kiwał głową, a Janek tak rozpalony, bezsilny, bezprzytomny! Przez cały dzień miała tyle zajęcia, że nie mogła pojąć należycie zgrozy położenia. Dopiero teraz...

— Jest to zapalenie płuc — powiedział lekarz.

Jak wszystko wre i gotuje się w tem maluczkiem ciele! Robiła przez dzień przepisane okłady, ale co chwila odrywały ją od łoża dziecka domowe roboty. Musiała zgotować obiad, musiała mężowi wyprać i wyprasować kamizelkę, musiała także frak odświeżyć. — Więc nie było czasu na troski i smutne dumania; dopiero teraz, pozostawiona sama sobie, widzi jasno, że

jej dziecię cierpi okropne męki, że jest śmiertelnie chore. Może należałoby jeszcze raz pobiedz do doktora? Porywa za chustkę; jednak w tejże chwili przypomina sobie, że nie może dziecka pozostawić w samotności. Janek coraz bardziej się niepokoi. W gorączce próbował już kilka razy wyskoczyć z łóżka. Gdyby tak ona odeszła, a on bosą nogą stanął na zimną podłogę, gdyby podszedł ku oknu, otworzył je — co za okropne myśli! Nie, ona nie może się oddalić, nawet po to, aby wezwać lekarza! Przecież lekarz nic nie chciał już zapisać, a gdyby jeszcze raz tak potrząsnął głową, ach, ona nie zniosłaby tego!

Siada biedna kobieta na łóżeczku, głaszcze choremu synkowi czoło i patrzy nań takiemi oczyma, że musiałoby w nim pozostać to uchodzące życie, gdyby prawa natury były mniej nieugięte, a więcej litościwe.

Cóż tymczasem dzieje się z ojcem? Spieszy on ulicami, uważając, aby nie zabrudzić swego stroju. Daleka to droga z końca Łyczakowa w okolicę jezuickiego ogrodu, ale ostatecznie przy spiesznym chodzie można stanąć u celu w pół godziny. Lekki paletot źle chroni go od zimna, a członkami jego wstrząsa także dreszcz zgrozy na myśl o dziecku...

Oto wchodzi już do kamienicy, szybko przebiega schody i dostaje się do przedpokoju. Wytarłszy trzewiki, jeszcze raz musztruje toaletę, co zawsze czyni, zanim wejdzie do salonu.

Jeszcze nie skończył, kiedy wchodzi gospodarz domu.

— Ach, dobrze, że pan nareszcie jesteś, rzecze wyniośle. Młodzież czeka niecierpliwie na tańce. Wejdź pan do tego bocznego pokoju, tam przygotowano już dla ciebie przekąskę. A potem, proszę niezwłocznie do fortepianu.

W salonie rzeczywiście wszyscy czekają już na hasło do pląsów. Rozmowa toczy się wartko, ale panny i kawalerowie nie mogą się powstrzymać od ukradkowych spojrzeń, rzucanych co chwila na fortepian. Płoną na jego rogach świece, klawiatura wyszczerza zęby, jak do uśmiechu, ale krzesło przed fortepianem dotąd nie zajęte. Spojrzenia przenoszą się teraz od fortepianu ku drzwiom wchodowym, bo wszyscy wiedzą, że ztamtąd okaże się postać tak gorąco oczekiwana.

Otóż i on!... W lewo i w prawo szląc ukłony, na które większa część gości wcale nie odpowiada, podchodzi do fortepianu, usiada i kilkoma akordami daje hasło do szykowania się w pary. Równocześnie spokojnym wzrokiem toczy dokoła. Wie on, co ten sezon przynosi z sobą. Oto ludzie żądni używania, tonący w przyjemnościach z uśmiechem na ustach witają przeddzień karnawału. Grajek także się uśmiecha, ale jest dyskretny, o, bardzo dyskretny. Do jego uszu często dolatują z ciżby tancerzy urywane wyrazy, szepty, westchnienia, nazbyt łatwe do zrozumienia. Czasami która z par zabłąka się tak blisko w pobliże jego, iż nie potrzebuje nawet tworzyć domysłów, bo wszystko dostaje się do niego z pierwszej ręki. Ale on to zachowa przy sobie, on milczy, jak grób.

Dawnoż to, jak słyszał wyznanie pewnego młodego człowieka, który swą zarumienioną danserkę zapewniał, że kocha ją nad życie? Grał potem na ich weselu, a jeszcze później, słyszał znowu, że młody małżonek mniej więcej te same słowa deklamował przy walcu innej danserce....

Te i mnóstwo tym podobnych innych zdarzeń przychodzi mu zawsze na myśl, ile razy siędzie do fortepianu, oczyma stratega mierzy taneczną salę; zawsze umie w czas wystąpić z czemś nowem i uprzedzić ogólne życzenia. Nigdy nie zdarza się mu pomyłka w wyborze tańca, nigdy nie dopuści się on, chociażby najlżejszego fałszu w wykonaniu. Na robotę swą patrzy z stanowiska idealnego; czuje, że jest bodźcem wesołości, ożywienia i podniecać je werwą muzyki uważa za swój obowiązek. Tak, obowiązek przedewszystkiem, ma teraz zadźwięczeć walc z „Gasparony", więc nie wolno mu myśleć o dziecku. Nie wolno! Ale czy podobna myślom zakazać? Jego dziecię dogorywa! Ledwie to wspomniał, robi mu się czarno przed oczyma, czuje, że akordy tracą na pewności, że tempo tańcu zwalnia się, czuje to i szepcze sobie: „Obowiązek!", a to słowo przywraca mu znowu pewność siebie...

Pary wiją się w szalonych obrotach; urywane słowa, oddech przyspieszony, radośna wrzawa, szmer stóp ślizgających się po posadzce, tworzą chaotyczny zamęt, nad którym dominuje nuta tańca, to rzewna to ognista.

Przed oczyma grajka migają czarne fraki, śnieżne ramiona, tjulowe sukienki, ogniste spojrzenia, ale poza tem wszystkiem on widzi tylko mały pokój i łóżeczko, na którem spoczywa blady jego synek.

— Obowiązek! — powtarza sobie znowu, uderzając jeszcze gwałtowniej w klawisze.

I to samo dzieje się przy każdym tańcu.

A wesołość rośnie, a czas ucieka; ledwie przebrzmiała szybka polka, zamykająca kadryla, gdy zegar poważnym głosem oznajmił ostatnią chwilę roku starego i pierwszą nowego. — Całe towarzystwo wybucha głośnym okrzykiem radości. „Wiwat nowy rok!" brzmi dokoła.

W tejże chwili w domku na krańcu Łyczakowa wije się w gorączce mały chłopczyna.

— Mamo, tato! — szepce nieustannie, miotany dreszczem agonji. Schyla się nad nim biedna kobieta z głośnem łkaniem; wysilony malec przestaje nagle rzucać się i tylko przerażające charczenie świadczy, że dusza nie uleciała.

— Tato! — szepcze znowu, boleśnie wykrzywiając usta.

— Zagraj pan jeszcze galopadę! — mówi radzca. — Zanim stół będzie nakryty, upłynie z pięć minut.

— Ach, co to za galopada! Nogi same rwą się do tańca, i gdyby nie ściany, pary uleciałyby w dal nieskończoną. Uleciałyby w tę dal nieskończoną, w którą teraz na swych skrzydłach unosi anioł śmierci czystą duszyczkę dziecięcą.

Jutro jest wieczór tańcujący u państwu Fioletkowskich.

KRONIKA.

Nowy Rok — to chwila obrachunku, do którego wzywa jednych z nas — sumienie, innych — refleksja. To przypomnienie, że znów upłynął pewien okres życia, — okres niepowrotny, w którym spodziewaliśmy się zyskać, zdziałać, lub doznać wiele, a w którym najczęściej wydaliśmy tylko część materjalnego i moralnego dorobku za odrobinę doświadczenia i wiedzy.

Nowy Rok — to powtarzająca się perjodycznie chwila, w której my wszyscy pracujący myślą, czy ręką, zatrzymujemy się na moment, spoglądamy na siebie, spowiadamy się wzajem z chęci, zamiarów i czynów naszych, a potem — wyciągnąwszy ku sobie spracowane dłonie i pozdrowiwszy jedni drugich słowami „Boże dopomóż!" — wracamy znowu do przerwanej na chwilę pracy.

To pozdrowienie szlemy wszystkim naszym czytelnikom.

Boże dopomóż! — wam, dobywającym z rodzinnej świętej ziemi chleb powszedni, wam, bezpośrednim stróżom każdego jej kawałka przed drapieżnemi spekulantów szponami, wam, którzy ją uprawiacie nie tylko pługiem, lecz i trudem i poświęceniem, a użyźniacie nie tylko mierzwą, lecz i znojem własnego czoła.

Boże dopomóż! — wam, duchowym przewodnikom narodu, siewcom wiary i prawd z niej płynących, wam, którzy z troską o przyszłe dla przyszłości plony wszczepiacie w serca ludu miłość Ojczyzny i miłość bliźniego, uczycie ładu w głowach, ładu w domu, ładu w gminie.

Boże dopomóż! — wam, którzy z ramienia władzy sprawiedliwie, roztropnie, z miłością wykorzeniacie złe namiętności z ludu, uczycie go praw i obowiązków obywatelskich.

Boże dopomóż wam wszystkim i pobłogosław w tej pracy!

Zmiana formatu. W ciągu ubiegłego roku otrzymywaliśmy niejednokrotnie od wielu prenumeratorów listy z uwagą, dlaczego trzymamy się szablonowego formatu, zarzucanego coraz bardziej przez prasę, i drukujemy na arkuszu złożonym tylko we dwoje, skoro ten format jest do czytania niedogodny, a papier ciągle się drze; skoro przechowywać dziennika w tym formacie prawie niepodobna; skoro tak złożony dziennik łatwiej ulega zniszczeniu na poczcie itd.? — Jakkolwiek zarzuty te były słuszne, to wypadało nam jednak nie zmieniać formatu przed końcem roku. Dzisiaj, rozpoczynając drugi rok istnienia, zmieniamy format i składamy ten sam arkusz we czworo, tem bardziej, że wielu prenumeratorów przy odnawianiu przedpłaty rocznej ponowiło swoje żądanie.

Żywimy nadzieję, że inni nasi prenumeratorowie, którzy tego żądania nie wyrazili, nie wezmą nam za złe, żeśmy się do niego zastosowali, zwłaszcza że otrzymywać będą tę samę ilość materjału dziennikarskiego, a tylko podanego w innym formacie.

Ks. Kazimierz Siemaszko, kapłan zgrom. księży misjonarzy, założyciel i kierownik domu schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych i opuszczonych chłopców w Krakowie, dotąd poddany państwa rosyjskiego, złożył 30. bm. przysięgę jako obywatel austrjacki wobec prezydenta miasta Krakowa.

Ks. Radzijewski redaktor „*Katolika*" został wypuszczony na wolność z więzienia pruskiego, w którem odsiedział dwa miesiące za przestępstwo prasowe.

Obłąkanie. Znany rzeźbiarz i pozłotnik, pan Ludwik Bogacki, zamieszkały w Krakowie, z którego pracowni wyszły ramy do większej części obrazów historycznych Matejki, uchwałą sądu krajowego w Krakowie uznany został za umysłowo chorego. Kuratorem jego ustanowiony pan Ludwik Tenczyński, urzędnik zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie.

Kolej Lwów-Bełz. Trasą kolei lwowsko bełzeckiej oznaczono w sposób następujący:

Wyjdzie ona od wschodniej strony dworca kolei Karola Ludwika we Lwowie, przetnie w pobliżu magazynu artyleryjskiego trakt jarosławski, dotknie miejscowości Rzęsna polska, Zwardoń, Zaszków, Mokrotyn, Macoszyn i Żółkiew. W Żółkwi nastąpi zwrot z prostej linji w kierunku kopalni węgli w Glińsku, następnie zwracając się napowrót ku żółkiewsko-rawskiemu gościńcowi, pójdzie wzdłuż tego gościńca aż do Rawy, zkąd będzie się ciągnąć przez Hrebenne, Mosty małe i Lubczę do Bełzca. Punkt końcowy kolei będzie oddalony od granicy rosyjskiej o $2^1/_2$ kilometrów.

Wspomnienie pośmiertne. Dzisiejszy *Czas* przynosi nam prześlicznie napisane, z głębokiem uczuciem, a przedziwnie piękną formą, wspomnienie pośmiertne o Kazimierzu hr. Dzieduszyckim. Wyszło ono z pod pióra hr. Stanisława Tarnowskiego, a opiewa jak następuje:

„Otrzymujemy ze Lwowa telegram, donoszący, iż dziś w nocy zakończył życie hr. Kazimierz Dzieduszycki.

Na uboczu stojący, przez to młodemu pokoleniu mało znany, Kazimierz Dzieduszycki, był jednym ze znakomitszych w kraju umysłów, jednym z najgodniejszych między nami charakterów. Tradycja polska, której wielu uczyć się musi, w nim żyła swojem wrodzonem życiem, bez jego osobnego starania, szlachetna, prosta i mądra.

Cechy staropolskiej w pojęciach, w rodzaju swego umysłu (staropolskiej rozumie się w dobrem znaczeniu słowa) w Galicji nikt już może dziś nie miał w tym stopniu: co tem dziwniejsze, że i od czasów polskich był odcięty, i wychowanie odebrał według austrjackiego systemu, tem piękniejsze i lepsze, że rodzinne polskie pierwiastki wykształciły się i zapomogły nauką obszerną i poważną, wychowaniem wykwintnem, i nie dając się zagłuszyć, ani zatrzeć, wydały typ bardzo polski, ale do wyższej potęgi podniesiony. Połączony nie tylko krwią, ale przyjaźnią i wspólnością przekonań, z rodziną liczną, a wpływami i zasługami wiele znaczącą, pan Kazimierz w tej domowej łączności i sile Dzieduszyckich przedstawiał pierwiastek największej bystrości i żywości.

Horyzont jego myśli był bardzo szeroki, a wzrok tak bystry i pewny, że w wielkim zakresie ogólnego położenia Polski i stosunku jej do wszystkich spraw i państw europejskich, nie uszedł mu żaden szczegół tego położenia.

Sprawy ekonomiczne i kościelne, socjalne lub narodowe (ruską naprzykład) miał ustawicznie na oku, łączył je w logiczne związki i do ostatka (bo i w tej chorobie jeszcze) zgłębiał ustawicznie coraz nowem czytaniem i myśleniem. Nie umielibyśmy powiedzieć, czy był raczej stworzony do praktycznego działania, czy do myślenia za drugich i dla drugich. Przebieg jego życia wskazywałby to ostatnie. A jednak w jego słowach, w tych pismach (bezimiennych prawie zawsze), których liczba okaże się dość znaczną, praktycznej trzeźwości było tak wiele, że nieraz u niego znalazło się najprostsze określenie rzeczy lub najprostsze wyjście z trudnego położenia. Ale miał może tę właściwość, nierzadką u głębszych umysłów, że nie znajdując w wypadkach i ludziach takiej ścisłej i doraźnej konsekwencji, jak w rozumowaniu, nie umiał wchodzić w kompromis z tem, co mu się błędnem zdawało, i usuwał się. Pewien nadmiar logicznego rozumowania sprawiał, że zostawał niekidy po za kaudyńskiem jarzmem rzeczywistości. Kto wie, czy nie dlatego poseł jeden z najbardziej znaczących w pierwszych latach, tak rychło usunął się z Sejmu, a zamknął w swojem czytaniu i rozmyślaniu.

Nie, nie płochem bynajmniej: owszem, jak słowo jego promieniało zawsze dokoła, a zwłaszcza pod czas sesji sejmowych, tak jego pióro śmiało, jędrnie, zwięźle, a wytrawnie dotykało najważniejszych zagadnień naszego stanu. I nam chlubnie, a dziś boleśnie wspomnieć, że bardzo wiele razy naszego dziennika do rozszerzenia swoich myśli używał, a świeżo bardzo jeszcze w *Czasie* artykuł treści ekonomicznej ogłosił.

Z wielką żywością i wytrawnością umysłu łączył niezwykły wdzięk samorodnego dowcipu, z europejskiem piętnem oświaty i nauki, tak rodzimy polski charakter i taką znajomość Polski przeszłej, czy dzisiejszej, że można było z czasem brać go za jednego z tych dawnych Polaków, jakich się w poezji spotyka, a w których sercu i duszy tkwią złożone tajemniczo *arcana* losów i przyszłości Ojczyzny. Coś tajemniczego, nieledwie mistycznego brzmiało niekiedy w jego słowach. Daj Boże, żeby to były tajemnicze, a trafne przeczucia przyszłości. Bo co w jego starości najpiękniejszem może być i najbardziej budującem, to, że trzeźwość i surowość sądu nie odjęła mu nigdy ani miłościwego spojrzenia na ludzi, ani ufnego, pełnego wiary spojrzenia w górę i w przyszłość.

St. Tarnowski."

Opodatkowanie sztuki. Wobec powszechnego narzekania na zbyt produkcyjną pomysłowość urzędników skarbowych pewnego państwa, na czasie będzie przytoczyć fakt, że urząd podatkowy we Florencji zwrócił łaskawą swoję uwagę na galerję obrazów margrabiny Panciatichi, otwartą dla publiczności z wolnym wstępem, „zaciągnął“ ją na arkusz podatkowy pod rubrykę „Handel i przemysł“ i przypisał jej kwotę 6000 franków podatku.

Skutkiem tego margrabina zamknęła galerję i nie otworzy jej dopóty, dopóki gienjalny pomysł urzędnika podatkowego cofniętym nie zostanie.

P. L. Ordęga francuski minister pełnomocny w Algierze a następnie w Bukareszcie bawi obecnie w Krakowie, zkąd po kilku tygodniach odjedzie do Paryża.

Trzęsienie ziemi bardzo silne zauważono w Trydencie w nocy na 30 grudnia, o godzinie 11 przed północą.

Z kolei Karola Ludwika.

(Dokończenie).

IX. Oficjałami III kl. z płacą roczną 900 złr. itd. oficjałowie IV kl.: Juljusz Wojtowicz, Józef Nickel, Roman Czibulka, Marceli Drewniak, Stanisław Sidorowicz, Ryszard Prätz, Ferdynand Wyspiański, Eugeniusz Kozłowski, Franciszek Hauptmann, Józef Ossowski, Edmund Rittner, Laurenty Nowak, Edward Grzybowski, Bronisław Mossoczy, Józef Pekarek, Michał Babiarz, Teofil Krasiński.

X. Oficjałami IV kl. z płacą roczną 800 złr. itd. praktykant I kl. Erwin Saffir i oficjałowie V kl.: Ludwik Lippman, Klemens Ustyanowicz, Marceli Janota, Aleksander Szurmiak, Jan Fedorowicz, Isser Semis, Marceli Lipski, Edmund Goldmann, Antoni Kassaraba, Karol Fiala, Władysław Krzeczkowski, Bronisław Pierzchała, Ludwik Metz, Czesław Schneider, Józef Suchomel, Juljusz Prugar.

XI. Oficjałami V kl. z płacą roczną 700 złr. itd. oficjałowie VI kl.: Przemysław Żuławski, Ferdynand Hauptmann, Jan Bugno, Ferdynand Schneider, Ludwik Turek, Władysław Zbrożek, Emil Losch, Leon Cholewkiewicz, Leopold Blucha, Emil Plechawski, Antoni Podrazki, Dmytro Korytko, Jan Hahn, Aleksander Spilhaczek, Eugenjusz de Hillenbrand (zostaje tymczasowo), Ryszard Pacher, Wojciech Schachtner i kancelista V kl. Stanisław Skąpski.

XII. Kancelistą I kl. z płacą roczną 1000 złr. itd. kancelista II kl. Gustaw Piesch.

XIII. Kancelistą II kl. z płacą roczną 900 złr. itd. oficjał IV kl. Józef Pelz.

XIV. Kancelistami III kl. z płacą roczną 800 złr. itd. kanceliści IV kl.: Józef Szudrawy, Aleksander Mironowicz, Fryderyk Wilhelm Heller, Antoni Mleczko, Bernard Styber, Antoni Wierzejski, Jan Rogoziński, Jan Michałka.

XV. Kancelistami IV kl. z płacą roczną 700 złr. itd. oficjał VI kl. Wilhelm Lonez i kanceliści V kl.: Józef Baroni-Berghof (zostaje tymczasowo), Józef Kleiber, Władysław Żaroffo i Andrzej Skulski.

XVI. Kancelistami V kl. z płacą roczną 600 złr. itd. kanceliści VI kl.: Kornel Lewicki, Wacław Wirth, Jan Blezień, Jan Korta, Stanisław Jarek, Władysław Runge, Adam Lipiński, Izydor Skrem.

II. Wykaz
awansów w dziale służbowym.

1. Kierownikiem warsztatu II kl. z płacą roczną 1000 złr. itd. kierownik warsztatu III kl. Edward Golz.

2. Maszynistami I kl. z płacą roczną 800 złr. itd. maszyniści II kl.: Rudolf Geschöpf, Antoni Jurkiewicz, Józef Tilscher, Feliks Bielecki, Karol Strobl, Leopold Breinhelder, Franciszek Osiński, Jan Hermann, Karol Brzezowski, Antoni Tschernay.

3. Maszynistami II kl. z płacą roczną 700 złr. itd. maszyniści III kl.: Jan Gałuszka, Józef Nemec, Gustaw Koneczny, Józef Freudenberger, Karol Arend, Józef Bily, Fryderyk Hoffmann, Wojciech Nowak.

4. Maszynistami III kl. z płacą roczną 600 złr. itd. praktykanci I kl.: Kazimirz Zakrzewski, Jan Mroczkowski, Jan Skórka, Edward Rauch, Józef Sierankiewicz.

5. Dozorcami magazynu I kl. z płacą roczną 600 złr. itd. dozorcy magazynu II kl.: Józef Hubaczek i Józef Filar.

6. Pomocnikami dozorcy magazynu I klasy z płacą roczną 450 złr. itd. pomocnicy II klasy: Walenty Beres i Wincenty Steiner.

7. Konduktorami II kl. z płacą roczną 400 złr. itd. konduktorzy III kl.: Prokop Kitzler i Stanisław Jawecki.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 30. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·85—7·87 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus 40·10, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·75 fr.

Wiedeń 29. grudnia.

(Di) Wcale nie wesołe panowało dziś na giełdzie usposobienie. Wprawdzie cholera tryjesteńska już nie straszyła, a wybór Grevyego przyjęto jako rękojmię spokoju we Francji; ale za to rozeszła się znowu — po raz już nie wiedzieć który — pogłoska o chorobie cesarza Wilhelma, a ponieważ giełda czuje się w obowiązku uzbroić się na ten przewidywany ciągle i ciągle odkładany wypadek, przeto natychmiast kursa poczęły się cofać, a mniejsi spekulanci poczęli rozwiązywać swe zobowiązania. Zniżkowe usposobienie wzmogło się jeszcze bardziej, gdy nadeszła wiadomość, że ks. Bismark przeziębił się podczas świąt, jeżdżąc z życzeniami do cesarza, cesarzowej i następcy tronu. Na tle mdłego usposobienia urosło zaraz kilka pogłosek o przewidywanych bankructwach, jednych w Petersburgu innych w Paryżu, a paru także w Wiedniu; a chociaż okazało się niebawem, że pogłoski te są fałszywe, to jednak już dobre usposobienie wrócić nie mogło: giełda dzisiejsza zamknęła się ze znaczną zniżką. Nowy zaś spadek tytuniowych akcyj odebrał wieczornej giełdzie wszelką ochotę do operacyj.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 31 grudnia. Na gratulacyjnem przyjęciu u dworu pojawili się ambasadorowie, posłowie, dygnitarze nadworni, generalicja i członkowie rodów arystokratycznych.

Feldm. Koller odjedzie do Berlina z własnoręcznem pismem Najj. Pana wystosowanem do cesarza Wilhelma z powodu jego uroczystości jubileuszowej.

Celowiec 31 grudnia. *Klagenfurter Ztg.* dementuje pogłoskę o istnieniu osobnej ustawy językowej dla Karyntji.

Londyn 31 grudnia. Biuro Reutera donosi z Kairu: Generał Stephenson nadesłał depeszę z Koszechu, w której oznajmia, że d. 30 b. m. napadł na nieprzyjaciela, zwyciężył go i obsadził miejscowość Ginnis. Nieprzyjaciela w odwrocie ścigała kawalerja. Straty nieprzyjaciela są znaczne. Anglicy odebrali mu dwie armaty i dwadzieścia sztandarów. Jeden porucznik angielski poległ, a jeden porucznik i 20 szeregowców są ranni.

Belgrad 31 grudnia. Rezerwy i drugie powołanie rozpuszczono. Stała armja pozostaje pod bronią.

Lipsk 31 grudnia. Naczelny prokurator państwa br. Seckendorff umarł.

Paryż 31 grudnia. Pogłoskę giełdową o powstaniu w Hue zdementowano.

Sytuacja gabinetu się nie zmieniła.

Grevy starać się będzie, aby Brisson nie ustąpił, a jeśli się mu nie uda tego dokonać, to złożenie gabinetu prawdopodobnie przypadnie w udziale Freycinetowi.

Londyn 31 grudnia. Ponieważ się okazało, że Arabowie dostają broń do Sudanu drogą morską, a mianowicie, że dochodzą do nich transporta broni przez Morze Czerwone, przeto stacjonowane tam angielskie okręty wojenne otrzymały nakaz blokowania wybrzeży.

Sofja 31. grudnia. Agencja Havasa donosi: Wszędzie objawia się życzenie rychłego pokoju, ale zachodzi obawa, iż życzenia tego nie podziela rząd serbski w tej mierze, co rząd bułgarski.

Dyrektor narodowego banku Geszow zostanie przydany do boku Madżyda-baszy, jako delegat. Serbja wyszle dwóch delegatów do Sofji. Rząd bułgarski uprasza mocarstwa, aby w Belgradzie nalegały na szybkie wysłanie tych delegatów celem pokojowego załatwienia sprawy. Co do zamiarów mocarstw w sprawie pokoju i w sprawie rumelijskiej krążą tu najsprzeczniejsze pogłoski. Zdaje się, że dotąd nic pozytywnie w tej mierze nie wiadomo, ale żywią przekonanie, iż z rokowań wypłynie unja cało.

Tymczasem przychodzi codziennie do nowych awantur między Serbją, a Bułgarją. Co do zabrania kościelnych dzwonów w Pirocie rzecz się tak miała: Książę pragnął zabrać dzwon, który w pierwszych dniach konfliktu wydzwaniał wypowiedzenie wojny. Owoż dla tego wszedł w układy z zarządem kościelnym i ofiarował zapłatę za dzwon. Ale zarząd kościelny wymawiał się tem, że nie zna ceny dzwonu, bo jest on podarunkiem króla, że jednak da o tej cenie później znać do Sofji.

Wczoraj przyszło do nowego zajścia. Na ziemi serbskiej pozostały dwa wozy furażowe bułgarskie z żołnierzami. Otoczono je i oddano pod straż serbskiej kawalerji, poczem nastąpiły bezpodstawne reklamacje. Ciągłe oskarżania i gwałty, których dopuścili się Serbowie już po zawieszeniu broni, nie dozwalają wiele ufać powadze pokojowych zamiarów Serbji.

Telegramy „Przeglądu“

Brzesko 30 grudnia. Reprezentancja powiatu brzeskiego zebrana na dniu dzisiejszym na posiedzeniu pełnej rady powiatowej uchwaliła przed rozpoczęciem posiedzenia na wniosek hr. Jana Stadnickiego, poparty gorąco przez ks. kanonika Kitrysa wysłać, deputację do ks. Łobosa nowo mianowanego biskupa tarnowskiego z oświadczeniem czci i radości z tej nominacji i z prośbą o błogosławieństwo.

Wiedeń 31 grudnia. Z Bregowy, Smerdanu i Kapetanowaczu donoszą o nowych okrucieństwach popełnionych przez Bułgarów. Wycięli tam oni radnych gminnych i około 50 innych osób. Horvatovic wydał rozkaz oczyszczenia serbskiego terytorjum z Bułgarów. Rokowania o pokój miały się na serjo rozpocząć.

Berlin 31. grudnia. *(S)* Projekt monopolu wódczanego wniesiony zostanie do Rady związkowej w połowie stycznia, jako wniosek Prus, a prawdopodobnie wejdzie na stół parlamentu około połowy lutego.

W sferach rządowych przeważyło już zdanie, że sprawy święcenia niedzieli nie należy traktować ustawodawczo, lecz pozostawić zwyczajowi. Mówią, że stronnictwo narodowo-liberalne pod tym tylko warunkiem zgodziło się popierać projekt monopolu wódczanego.

Dzienniki tutejsze liberalne i wolnomyślne uderzają namiętnie w austrjackiego ministra oświaty p. Gautscha naprzód za to, że to z jego polecenia wydała policja wiedeńska zakaz noszenia na maskaradach kostjumów księży i mniszek, (rozumny ten zakaz wydany został dla tego, że taka trawestacja uwłacza uczuciu religijnemu; przyp. red. *Przegl.*), a następnie za to, że zakazał wprowadzania do bibliotek szkolnych wielu dzieł, apoteozujących Fryderyka Wielkiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: S. br. Doliniański z Dolinian. T. Kiolanowski z Kozłowa. W. Ustrzycki z Czelatycz. A. Obertyński z Udnowa. J. Rosenstock z Suszczyna.

Hotel Francuski: Dr. K. Zgórski z Wiednia. W. Rozwadowski z Wiednia. A. Błotnicki z Wiednia.

Hotel Langa: S. Wybranowski z Ujszkowic. F. Suchodolski z Celinowic. K. Przedzimirski z Niemirowa. A. Aulich z Lackiego. J. Löwy z Pragi.

Hotel Angielski: K. Żorebecki z Stanisławowa. M. Śliwiński z Niesłuchowa. Ks. T. Kośnierski z Uhrynowa.

Hotel Warszawski: L. Dobrowolski z Krakowa. J. Danek z Sokala.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 31. Grudnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	224.50	Kolej południ.	134.—
Unionsbank	79.10	Napoleondor	9.98 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	305.—
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	79 10
Kolej Kar. Lud.	224 —	Nordbahn	231.50
Kolej połud.	134.20	Kolej Alföld.	184 —
Kolej państw.	275. ·	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	125.—
Tytoniowe	81.50	Elbetal	163 25
Węg. cis. losy r.	123.30	Länderbank	106 10
Renta węg. 4%	101.15	Bankverein	106 75
Ros. rubel pap.	1.23·85	Losy węgierskie	118.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—. —

Usposobienie: bardzo silne.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 30. Grudnia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr. .	83 85	83 40
4²/₅% „ srebrna „ . .	83 55	83 75
4% „ złota „ . .	110 25	110 45
5% „ papierowa (marcowa)	100 25	100 40
4% „ złota węgierska . .	100 75	100 90
5% „ papier. węgierska .	92 25	92 45
4¹/₂% Ostbahnowe obligi . . .	98 20	98 70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁹/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	170 —	170 50
„ „ 1864 „ 50 „	168 —	169 —
Losy Como-Renten za sztukę	47 —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	103 50	104 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	227 25	227 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	297 20	297 50
„ Bank węgierski . 200 „	302 30	303 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	191 50	192 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	555 —	565 —
Länderbank . . . . . 200 „	105 75	106 25
A str.węg. Banku . . . 600 „	870 —	871 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 —	79 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147 —	147 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	106 25	106 75
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184 —	184 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	471 —	473 —
Elżbieta . . . . . 210 „ „	241 50	242 —
Linz-Budweis . . 200 „ „	213 25	213 50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	204 75	205 25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2315	2310
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 75	212 —
Gal. Karola Ludwika 210 „	224 —	224 50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 75	150 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226 75	227 25
Nordowest austr. . 200 „ „	168 75	169 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	163 25	163 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182 75	183 25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	274 75	275 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 75	134 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174 —	174 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174 50	174 —
„ Westbahn . . 200 „ „	166 25	166 75
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego . .	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	126 —	126 50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	100 20	100 55
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 25	98 75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 —	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 —	100 75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 —	88 —
6% „ Bank hipot. lwowski . .	102 —	102 75
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 10	102 30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 60
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 75	103 75
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 60	101 —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99 80	100 20
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 50	115 80
„ za 200 Mrk. nie opod. .	123 50	124 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 50	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 50	109 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 50	105 60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 80	93 15
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 —	100 30
„ Jarosław 300 „ „	98 90	99 30
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 20	100 70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 90	104 30
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 50	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	131 10	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 50	89 70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120 50	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 70	99 10
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 —	202 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	156 —	156 25
„ „ 200 złr. 5%	129 25	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107 25	107 75
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 80	100 10
„ „ II Em. 200 „ „	98 25	98 75
„ Nordost . . . 300 „ „	98 60	99 —
„ „ złotem . 200 „ „	133 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 —	99 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	180 75	181 25
Clary . . . . „ 40	41 50	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 —
Insbrucku . . . . . „ 20	19 50	20 50
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	18 25	18 75
Ofuer (miasta Budy) . „ 40	43 50	44 25
Palfy . . . . „ 40	39 50	40 —
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . „ 40	57 —	57 25
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . . „ 40	53 25	53 75
Stanisławowskie . . . „ 20	26 —	27 —
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	69 —	— —
Waldsteina . . . . . „ 20	29 50	29 75
Windischgrätza . . . „ 20	33 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 40	14 70
Węg. Czerw. Kryża	8 50	8 80
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 30. Grudnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 90
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon .	— —	31¹/₉

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. [illegible]ni Pillera [illegible]